



Andrzej Kołodziej

Sygnatura notacji: **N1446**

Data urodzenia: **18.11.1959 r.**

Data nagrania: **15.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 65 min, część III: 14 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część I z III



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Andrzej Kołodziej, urodziłem się 18 listopada pięćdziesiątego dziewiątego roku w Bieszczadach w Zagórzcu.

Czym zajmował się pan przed sierpniem 1980 roku?

Przed samym sierpniem ja, będąc wtedy młodym człowiekiem, przyjechałem do Gdańska, to miałem osiemnaście lat, przyjechałem w siedemdziesiątym siódmym roku, rozpocząłem pracę w Stoczni Gdańskiej i jednocześnie naukę w Technikum Budowy Okrętów. To był rok siedemdziesiąty siódmy. Dość szybko trafiłem wtedy do środowiska takiego opozycyjnego, tutaj gdańskiego, wtedy to był Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, i tam poznałem ludzi z Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, i to był taki czas bardzo intensywny, bo pracowałem w Stoczni, popołudniu chodziłem do szkoły, a jeszcze oprócz tego zajmowałem się jakąś działalnością, spotkaniami różnymi przede wszystkim. Kiedy trafiłem tutaj, w środowisko Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, to było coś, co mnie bardzo interesowało ze względu na specyfikę pracy - w Stoczni Gdańskiej to był największy zakład pracy tutaj na Wybrzeżu - i te warunki, które panowały, szczególnie trudne warunki pracy, to to było coś - poprawa tych warunków - co mnie interesowało, i stąd widziałem, jakoś tak najbliższej może było mi do takiej działalności, wtedy działalności związkowej, zajmowanie się tymi sprawami, a także Wolne Związki Zawodowe miały swój taki sztandarowy projekt jakby w swojej działalności, to było przywracanie pamięci Grudnia, tutaj rewolty Grudnia siedemdziesiątego roku, i na tym, tak powiem, skupiała się nasza działalność. Oprócz takiej działalności bieżącej, pisanie o trudnych warunkach pracy w zakładach Trójmiasta, nadużyciach władzy, zajmowanie się pomocą ludziom nie tylko represjonowanym, ale też tym, którzy doświadczyli jakichś problemów z powodów wtedy znieczulicy władzy, to w zasadzie cały rok przygoto-

wywaliśmy się do obchodów Grudnia siedemdziesiątego roku. To było planowanie demonstracji grudniowej. To była rzecz wtedy bardzo mało znana w starszym społeczeństwie, ale także tutaj na Wybrzeżu. Ja, pracując w Stoczni, pamiętam, jak próbowałem dopytywać moich kolegów w pracy o tamten czas, gdyż ja wtedy miałem jedenaście lat, mieszkałem w Bieszczadach, więc bardzo daleko, to napotykałem na ścianę milczenia, ponieważ ludziom było bardzo trudno o tym mówić. Ta tragedia grudniowa wywarła niesamowite piętno na tych ludziach, to dopiero później, już po dłuższym okresie pracy znaleźli się koledzy, którzy mi opowiadali o tym, co się stało w Gdyni w siedemdziesiątym roku, bo wtedy pracowali w Gdyni, stamtąd zostali wyrzuceni i stąd pracowali w Stoczni Gdańskiej, no ale to było wszystko owiane taką tajemnicą i wręcz doradzali mi, abym się za bardzo tym nie interesował, bo mogą mnie spotkać z tego tytułu kłopoty, gdyż takie rzeczy miały miejsce, takie represje spotykały ich bezpośrednio po Grudniu siedemdziesiątego, czyli w siedemdziesiątym pierwszym czy drugim roku, i stąd ta pamięć gdzieś tkwiła w tych ludziach, ale było to trzymane gdzieś daleko z tyłu głowy, w głębokiej tajemnicy, bo jednak te represje komunistycznej władzy wywarły swoje piętno.

Czyli uczestniczył pan w przygotowaniach na obchody rocznicy Grudnia '70 w siedemdziesiątym ósmym i w siedemdziesiątym dziewiątym roku jako działacz WZZ-ów i ROPCiO?

Tak, to było wtedy środowisko opozycyjne w Gdańsku. To była niewielka grupa ludzi, to było kilkadziesiąt osób, które we wszystkim wzajemnie się wspierały. Była taka jakby, powiedzmy, niepisana umowa, że tymi rocznicami o charakterze patriotycznym, jak 11 Listopada, 3 Maja, to przygotowaniem tego zajmował się Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, później też, kiedy powstał Ruch Młodej Polski, natomiast [na] rocznicę Grudnia siedemdziesiątego roku wyłączność miały Wolne Związki Zawodowe, ale wszyscy działaliśmy wspólnie, to niezależnie od, bo to była taka umowa niepisana. Było nas niewielu, to siłą rzeczy żeśmy się wszyscy wspierali, poza tym to tak już cały rok siedemdziesiąty dziewiąty, później osiemdziesiąty, drukowałem nasze pismo „Robotnik Wybrzeża” wspólnie z nieżyjącym już Andrzejem Butkiewiczem, i jak na tamte czasy było to bardzo duże wyzwanie, ponieważ po pierwsze, ani nie byliśmy drukarzami, musieliśmy się wszystkiego uczyć od podstaw, a techniki druku były powszechnie niedostępne. Dziś już mało kto pamięta o tym, a szczególnie młodzi ludzie nie wiedzą, że wtedy nie można było kupić czystego papieru. Zwykłe kartki czystego, białego papieru były reglamentowane i były sprzedawane tylko i wyłącznie dla firm na zamówienie, więc osoba prywatna nie mogła kupić papieru do pisania na maszynie, a nie mówiąc już o farbach drukarskich czy jakichkolwiek materiałach służących do poligrafii, więc tego się musieliśmy uczyć, załatwiać to sami przez różne kanały, znajomych i zajmowało nam to sporo czasu.

To jest ta działalność taka opozycyjna, którą pan prowadził, jednocześnie pracując właśnie w Stoczni Gdańskiej, ale de facto został pan zwolniony z tej Stoczni. Kiedy to się stało i dlaczego?

Ano ta działalność była skierowana do ludzi, więc musieliśmy wychodzić do ludzi. W Stoczni Gdańskiej pracowałem razem ze świętej pamięci Anią Walentynowicz i tam kolportowaliśmy nasze ulotki czy naszą gazetkę związkową, „Robotnika Wybrzeża”, i oczywiście poprzez te kontakty z ludźmi musieliśmy jakoś się ujawnić dla tych ludzi, być dla nich rozpoznawalni, no ale tym samym dla Służby Bezpieczeństwa, więc kończyło się to straszeniem wyrzuceniem z pracy, oczywiście kończyliśmy w aresztach po takich akcjach ulotkowych czy innych akcjach na mieście, no i w końcu

w styczniu osiemdziesiątego roku próbowaliśmy wywołać pod koniec stycznia strajk taki solidarnościowy - tak się wtedy nie nazywał, ale w obronie naszych kolegów zwolnionych z pracy z Elektromontażu gdańskiego, gdzie grupa ludzi próbowała założyć taką związkową komisję robotniczą. Oczywiście nic z tego nie wyszło, Służba Bezpieczeństwa w to wkroczyła, wszyscy zostali zwolnieni i rozpoczęliśmy z Anią Walentynowicz taką kampanię dla sprowokowania jakiejś reakcji stoczniowców. To wyszło tak bardzo skromnie, część ludzi się zainteresowała, przerwała pracę na krótko, no a natychmiast interweniowała Służba Bezpieczeństwa i ja dostałem, byłem młodym pracownikiem wtedy, ledwie ukończyłem dwadzieścia lat, dostałem natychmiastowe wypowiedzenie z zakazem wstępu na teren Stoczni w okresie wypowiedzenia, natomiast Ania została przeniesiona, bo już była w takim wieku, gdzie obowiązywało prawo ochrony przed emeryturą, więc została przeniesiona poza teren Stoczni do innego zakładu, jakiegoś magazynu, tak, aby odizolować ją od ludzi. Tak więc od końca stycznia byłem bezrobotny i oczywiście ubecy obiecali mi, że nigdzie pracy nie znajdę. Rzeczywiście miałem trudność w poszukiwaniach pracy wtedy, ale tak jak mówiłem później i dzisiaj mówię trochę tak z uśmiechem, że popełnili błąd, ponieważ również mój kolega Andrzej Butkiewicz, który mieszkał wtedy na Starym Mieście na ulicy Świętego Ducha w Gdańsku, został najpierw relokowany z uczelni, później pracował w porcie, z tego portu gdańskiego został również wyrzucony i mieliśmy bardzo dużo czasu, a razem drukowaliśmy, więc skupiliśmy się na drukowaniu różnych naszych materiałów, nie tylko dla Wolnych Związków Zawodowych, ale również uczyliśmy już wtedy w nowopowstałej organizacji takiej młodzieżowej, Ruch Młodej Polski, uczyliśmy chłopaków drukować i zajmowaliśmy się głównie działalnością wtedy już opozycyjną, ponieważ wspomnę, że wcześniej, przed wyrzuceniem z pracy, zostałem wyrzucony z Technikum Budowy Okrętów, więc miałem maksimum wolnego czasu, a po takim trybie dość intensywnym, kiedy rano wyszedłem do pracy o szóstej, popołudniu do szkoły, w nocy drukowaliśmy, a jeszcze często przed pójściem do pracy zdarzało się, że prowadziliśmy akcje ulotkowe, więc tego czasu na sen przeznaczaliśmy niewiele, jak byłem w takim, że tak powiem, w ciągłym takim ruchu i w trybie ciągłego działania, a wiosną osiemdziesiątego roku to okres wyborów i cały ten okres poświęciliśmy na drukowanie ulotek wzywających ludzi do bojkotu komunistycznych wyborów, różnych akcji ulotkowych czy także akcji w obronie naszych kolegów więzionych, bo byli już wtedy więźniowie polityczni, czy naszych kolegów tutaj w Trójmieście zwolnionych z pracy.

Kiedy pan znalazł tę nową pracę, bo to są takie już, można powiedzieć, bliskosierpniowe okoliczności?

Złożyło się tak dziwnie, zupełnie przypadkowo, chociaż to tak wygląda trochę spiskowo, bo w którymś momencie ustaliłem z Bogdanem Borsewiczem, że spróbuję zatrudnić się w Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni, bo tam nie mieliśmy ludzi z Wolnych Związków Zawodowych, oczywiście mając świadomość tego, że zostaną stamtąd wyrzucony, nawet jeśli zostaną zatrudniony, to jednak ten okres tam dwóch miesięcy, zanim zweryfikują, kim jestem, bo to wtedy były takie wymogi dla zakładów pracy, że zakład pracy musiał zgłaszać dla komendy wojewódzkiej wszystkich nowozatrudnionych ludzi, tak przynajmniej tutaj obowiązywało, no i wiedziałem, że w momencie kiedy to zweryfikują, to zostaną zwolniony, ale chodziło o nawiązanie jakichś kontaktów, poznanie tam ludzi, przetarcie jakiejś ścieżki dotarcia. I takie było moje zadanie, więc wyłączyłem się z takiej bieżącej działalności i próbowałem podjąć tam pracę, tym bardziej, że byłem już z doświadczeniem pracy w stoczni, pracowałem dwa i pół roku, a stocznie wtedy zatrudniały właściwie każdą ilość pracowników, byli poszukiwani ludzie do pracy w stoczni, więc oczywiście zgadzałem się na każde warunki. Trochę nakłamałem, ponieważ miałem takie dziwne zwolnienie z pracy jak na tamte czasy, ponieważ to zakład pracy wypowiedział mi umowę zgodnie z warunkami. W tamtym okresie zwolnienia, takie

świadczenia pracy były dwojakie: albo się było zwolnionym dyscyplinarnie za jakieś przewinienia, albo na własne żądanie to pracownik się zwalniał, a nie zwalniał zakład pracy, i oczywiście to wzbudzało podejrzenie, więc musiałem nakłamać, że było to za przyczyną konfliktu z moim kierownikiem, że się zbuntowałem w pracy i on postanowił mi pokazać moje miejsce w szeregu i oczywiście obiecał, że mnie zwolni, i mnie zwolnił. Tak się złożyło, że ktoś w to uwierzył, ja nie naciskałem. Taki etap przyjmowania trwał gdzieś około dwóch tygodni, to były różne szkolenia i badania, szkolenia w stoczni. W końcu zostałem przyjęty, 14 sierpnia osiemdziesiątego roku miałem podjąć pracę w Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni. Był to taki dla mnie trochę luźny dzień, gdzie poznałem swojego przełożonego, ludzi, z którymi miałem pracować i następnego dnia miałem zgłosić się już do normalnej pracy. Po wyjściu ze stoczni dowiedziałem się, że strajkuje Stocznia Gdańska, że rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej, więc natychmiast z Gdyni pojechałem do Andrzeja Butkiewicza i razem z nim postanowiliśmy pójść do Stoczni, aby zorientować się w sytuacji. Tak więc jeszcze 14 sierpnia popołudniu znalazłem się w Stoczni Gdańskiej, gdzie tam wpuszczano na teren Stoczni Ania Walentynowicz, i to był dla mnie początek tego wielkiego Sierpnia, bo tak mocno utkwił mi w pamięci ten sam moment wejścia do Stoczni z miasta takiego szarego, smutnego miasta do radosnej Stoczni, która okazała się w tych pierwszych momentach, w takim odbiorze oazą wolności - nagle zobaczyłem radosnych ludzi, którzy mówili otwarcie, wszyscy się cieszyli. Nie tylko cieszyli się z tego strajku, ale nagle zaczęli normalnie rozmawiać, mówić o swoich sprawach otwarcie, przyjacielsko. Była to dotychczas niespotykana atmosfera, a szczególnie w zakładach pracy.

To jest 14 sierpnia i Stocznia Gdańska, ale kolejnego dnia wraca pan do Gdyni, do pracy w Stoczni Komuny Paryskiej, no i tam pan, można powiedzieć, z historycznego punktu widzenia wznieca ten strajk.

No to zanim jeszcze wróciłem do Stoczni do Gdyni, to okazało się, że w Stoczni Gdańskiej była nie tylko Ania Walentynowicz, ale także inni nasi koledzy z WZZ-ów, no i pierwsze, co nam wpadło do głowy, to okazało się, że trzeba wydrukować coś, bo zajmowaliśmy się drukiem, więc to rzecz najważniejsza, więc Andrzej Butkiewicz wrócił do domu, gdzie u sąsiadów miał zabezpieczone, schowane materiały do druku i przyniósł te materiały, dostarczył na teren Stoczni. Tam ustaliliśmy w naszym gronie, że ci, co pracują w innych zakładach, ponieważ Stocznia Gdańska ogłosiła strajk okupacyjny, pracownicy, stoczniowcy zostali na noc, że następnego dnia spróbujemy wywołać strajki w innych zakładach dla poparcia Stoczni Gdańskiej, i zostały wydrukowane pierwsze ulotki. Ja czekałem gdzieś do godziny czwartej rano na te pierwsze ulotki, z pakietem świeżych tych ulotek informacyjnych o strajku w Stoczni Gdańskiej i z duszą na ramieniu jechałem do Gdyni. Jak później mówiłem, wiozłem rewolucję do Gdyni, bo oczywiście zobowiązałem się, że zrobię wszystko, aby doprowadzić do tego strajku w Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni, ale naprawdę nie wiedziałem, jak to zrobić i od czego zacząć, bo w Stoczni pracowało wtedy około 11 500 ludzi, nie znałem tam prawie nikogo, nie znałem topografii zakładu. Wiedziałem, gdzie jest brama i gdzie miałem pracować, więc po drodze zabrałem jeszcze ze sobą wszystkie materiały, jakie miałem, nasze wydruki WZZ-owskie czy inne materiały opozycyjne dla jakiegoś takiego uwiarygodnienia się. Miałem wtedy niespełna dwadzieścia jeden lat i nikt w Stoczni mnie nie znał, więc tak sobie myślałem, jak mnie odbiorą ludzie - przyszedł jakiś gówniarz-prowokator, który namawia ludzi do rewolucji, więc tego się najbardziej obawiałem. Rzeczywistość okazała się zupełnie odmienna. Ten strajk, ja przyjechałem do Stoczni wcześniej jeszcze, żeby być jak najszybciej, przygotować się, zanim ludzie zaczną rozpoczynać pracę - okazało się, że już na Wydziale Kadłubowym spawacze pracowali, pracowali na zmianie nocnej, i zacząłem chodzić wśród tych ludzi i informować ich, że Stocznia Gdańska strajkuje, że musimy podjąć

strajk. Trochę sobie wymyśliłem taką historyjkę, że w Stoczni Komuny Paryskiej strajk jest przygotowany i na odpowiedni sygnał namawiałem, żeby wszyscy rzucili, kiedy już wszyscy stoczniowcy przyjdą do pracy, a więc gdzieś koło godziny ósmej, że mają rzucić pracę i wszyscy wyjść na plac. Jaki to efekt przyniosło, to tak trudno jest dzisiaj zmierzyć, niemniej ludzie już też, informacja dzień wcześniej została podana w Regionalnej Telewizji Gdańskiej o strajku w Stoczni Gdańskiej, więc stoczniowcy o tym wiedzieli, przychodząc do pracy i ta atmosfera już była taka napięta. Tutaj działania historyczne z siedemdziesiątego roku wszystkim nasuwały jedno skojarzenie, że w ślad za Stoczną Gdańską strajk podejmą inne duże zakłady tutaj [z] Trójmiasta, czyli przede wszystkim stocznie. Ja miałem pracować na Wydziale Kadłubowym i tam też byłem. Ludzie gromadzili się na placu przez rozjeżdżeniem się do pracy na swoje statki, na swoje miejsca pracy, no ale w tym dniu wszyscy się ociągali. Rozpoczęły się dyskusje, przechodziłem od grupy do grupy i mówiłem, że byłem w Stoczni Gdańskiej w nocy, że wiem, jak ten, że mam materiały i informacje, i że musimy podjąć ten strajk, i nagle, że tak powiem, samoistnie wykreowała się taka grupa ludzi, która milcząco zaczęła się formować na tym placu kadłubowym i kierując się w stronę budynku dyrekcji, natychmiast pojawili się kierownicy wydziałów, ludzie z dyrekcji, którzy byli rozpoznawalni, ponieważ ludzie kadry kierowniczej i nadzoru nosili białe kaski i mieli inne mundurki, bardziej czyste, nie takie jak robotnicy, i zaczęli namawiać stoczniowców do wejścia do najbliższej stołówki, sali, aby tam porozmawiać. Ja miałem już pewne doświadczenie z działalności w Wolnych Związkach Zawodowych i z naszych rozmów, które prowadziliśmy w naszym gronie w czasach wcześniejszych, jak się zachować na ewentualność strajku, kiedy już do tego strajku dojdzie, to wiedziałem, że nie możemy dać się zamknąć, wyizolować i pójść nieprzygotowani na takie spotkanie, więc uznałem, że jest to moment niebezpieczny i wtedy wystąpiłem po raz pierwszy w Stoczni przed tymi robotnikami, przedstawiłem się, powiedziałem, że byłem w nocy w Stoczni Gdańskiej, że mam informacje o strajku, że musimy się przygotować do tych rozmów, nie możemy się dać zamknąć w jakimś małym pomieszczeniu, hali, żebyśmy udali się na największy plac przed bramą, zachęcając do strajku pozostałych stoczniowców i tam żebyśmy się najpierw przygotowali do rozmów z dyrekcją, a dopiero później pomyśleli o rozmowach. O dziwo, ci ludzie podążyli za mną. Ja [szedłem] na czele tych stoczniowców, przeszliśmy stoczniowymi uliczkami, po drodze oczywiście wróciliśmy na wydział, na którym miałem pracować - ja w szatni miałem zgromadzone ulotki. Tam kilku stoczniowców z mojej brygady weszło ze mną, żeby mnie tam nikt nie zatrzymał, i kiedy wyszedłem z tymi ulotkami - wyniosłem to w garści, ja [ich] miałem niewiele, tam nie wiem, 200 czy 300 [ulotek], taki plik, to ten tłum już zebrany ruszył na mnie. Ja zdążyłem to wyrzucić w powietrze i cofnąć się tak, żeby mnie ludzie nie przygnietli, nie stratowali, ale miało to niesamowite znaczenie, ponieważ w tych pierwszych ulotkach informacyjnych, informujących o strajku w Stoczni Gdańskiej, była informacja o żądaniu przywrócenia do pracy ludzi zwolnionych za działalność polityczną, i tam było nazwisko Ani Walentynowicz, Lecha Wałęsy i moje, i to było dla mnie takie uwiarygadniające w oczach tych ludzi, chociaż nikt mnie tam nie znał i do końca strajku to tak ludzie, chociaż już się do mnie przyzwyczaili, to ciągle pytali z niedowierzaniem, jak to się stało, że ja się tam znalazłem w takiej sytuacji. No i tak się ten strajk rozpoczął w Gdyni. Rzeczywiście zebraliśmy się na placu przed główną bramą, tam usiłowałem namówić ludzi do powołania Komitetu Strajkowego, co szło bardzo opornie. Wcześniej umówiłem się z Andrzejem Butkiewiczem, jeszcze w Stoczni Gdańskiej w nocy, że jeżeli się nie zjawię, to żeby przyjechał na pomoc do stoczni do Gdyni, dlatego że nikogo tam nie znam, więc Andrzej przyjechał z kilkoma kolegami, zjawił się, i zostali wpuszczeni na teren stoczni i tam oczywiście uchodzili za pracowników oficjalnie, i do tego zgłosiła się grupa młodych ludzi, młodych stoczniowców, którzy chcieli pomóc w tym strajku w tych pierwszych godzinach, i tak zaczęliśmy formować pierwsze postulaty. Tych postulatów było siedemnaście, było to w takiej formie

nieznanej wówczas, takiego etapu demokracji bezpośredniej, bo cały tłum na tym placu uchwalał punkt po punkcie, najpierw przedstawiałem jakieś tam hasło sformułowane, które mieliśmy wpisać z uzasadnieniem, dlaczego i co powinniśmy żądać i później cała ta grupa zebranych stoczniowców, cały ten tłum nad tym głosował, głosował nad przyjęciem tego, i tak się stało, że pierwszym postulatem, który został uchwalony na tej liście żądań, był postulat utworzenia niezależnych od władz komunistycznych Wolnych Związków Zawodowych. Po raz pierwszy został taki postulat sformułowany właśnie w Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni w piątek 15 sierpnia rano, wpisany na tę listę. Tam znalazły się też inne postulaty polityczne, bo mówiliśmy o zwolnieniu więźniów politycznych, o zniesieniu cenzury. To były rzeczy bardzo nowe dla ludzi, znane tylko z Radia Wolna Europa czy Głosu Ameryki, i aby ludzie uznali to za swoje, musiałem tłumaczyć. Najwięcej zajęło mi tłumaczenie, dlaczego musimy walczyć o Wolne Związki Zawodowe jako gwarancję - tu tłumaczyłem stoczniowcom, że oczywiście, możemy dostać podwyżkę płac, dyrekcja nam może obiecać lepsze warunki pracy, natomiast na pewno nie zostanie to przyznane nam na trwałe, ponieważ za kilka miesięcy może się okazać, że te podwyżki zniknęły, bo zostały podniesione ceny. Tłumaczyłem ludziom, że potrzebna nam jest organizacja, która będzie bronić przyszłości naszych interesów, i to jest najważniejsze. I cały ten początek strajku, ten pierwszy dzień strajku w Gdyni, sprowadzał się do tłumaczenia - to był taki jeden wykład dotyczący nowych zasad demokracji i od tłumaczenia, o co właściwie walczymy. Te postulaty zostały przyjęte, to były i postulaty ekonomiczne, ale ta lista tych postulatów politycznych to była pierwsza lista postulatów politycznych, która została przyjęta w sierpniu, przedłożyliśmy do dyrekcji - oczywiście uznaliśmy, że dyrekcja nie jest w stanie spełnić tego, więc poprosiliśmy tylko o przekazanie władzom wyższym, bo nie widzieliśmy, że tak powiem, partnera do rozmów, były to żądania daleko wykraczające poza władzę dyrektora stoczni. W międzyczasie w tym pierwszym dniu wiele się wydarzyło, ponieważ oczywiście dla organizacji, takiej sprawnej organizacji strajku, kiedy się dowiedziałem, że jest tuż obok placu centrala radiowęzła, który jest słyszalny na terenie całej stoczni, takie wewnętrzne radio, więc natychmiast przejęliśmy tę centralę, a kiedy podpowiedzieli mi stoczniowcy, że jest drukarnia, bo tłumaczyłem, że tych ulotek - wszyscy się domagali tych ulotek, informacji o Stoczni Gdańskiej - jest mało, ponieważ nie ma możliwości druku, podpowiedzieli mi, że jest bardzo dobrze wyposażona drukarnia na terenie stoczni, no i oczywiście ta drukarnia została natychmiast przejęta na potrzeby w stoczni i tam, którą wtedy przejął już Andrzej Butkiewicz, było to nam bliskie jako drukarzom z działania wcześniejszego i wiedzieliśmy, jak ważne jest to słowo pisane i ta informacja taka własna, więc przejęliśmy siłą drukarnię, i tak została stworzona pierwsza drukarnia strajkowa, wolna drukarnia Stoczni Gdynia, która w czasie swojej działalności wydała między 2,5 do 3 000 000 druku przez cały okres strajku.

Bardzo ważnymi takimi elementami, które udało się państwu osiągnąć w Stoczni Gdynia, a które wpłynęły na cały przebieg, można powiedzieć, Sierpnia '80, to były właśnie po pierwsze, postulaty, które stały się załączkiem później dwudziestu jeden postulatów, a po drugie, to, co przed chwilą pan powiedział, czyli ta drukarnia, która stała się, można powiedzieć, główną drukarnią dla ówczesnych strajków w różnych zakładach pracy.

No tak, dlatego że w Stoczni Gdańskiej drukowano, drukowano na wałkach, później na sicie. Na wałkach to były takie ręczne wydruki o niewielkich nakładach i nie spełniało to żadnych potrzeb, natomiast my uruchomiliśmy profesjonalne maszyny drukarskie, które drukowały potem dzień i noc, i taka drukarnia mechaniczna ruszyła, ale to dopiero chyba po 22 czy 23 sierpnia również w Stoczni Gdańskiej, natomiast te pierwsze druki wychodzące z tej wolnej drukarni

Stoczni Gdynia miały niesamowite znaczenie, bo to było przełamanie wtedy monopolu cenzury na informacje w Polsce, bo oprócz tego, że drukowaliśmy, to dla zakładów naszych, dla ludzi tutaj w Trójmieście, to prowadziliśmy taką akcję rozsyłania tych materiałów na teren całego kraju, ponieważ po odprawieniu pierwszej mszy w niedzielę 16 [sierpnia] przez księdza Jastaka datki, które zostały zebrane na tę mszę, zostały przeznaczone na potrzeby strajkujących - między innymi z tych pieniędzy dawaliśmy na bilet młodym chłopakom, którzy dostawali pieniądze na bilet, pakiet kilkuset ulotek i mieli za zadanie dojechać do większego miasta pierwszego, rozrzucić te ulotki i wracać z powrotem po następną partię. Poza tym na bocznicach w Gdyni wszystkie pociągi dalekobieżne, one kursowały wtedy, kursowała kolejka elektryczna miejska, natomiast wszystkie pociągi dalekobieżne wjeżdżały na dworzec, gdzie w wagonach już były wyłożone nasze biuletyny strajkowe z informacjami, tak że pasażerowie kiedy wsiadali, to mieli gotowy materiał do czytania na podróż i w ten sposób te materiały docierały do Polski. To tak później mieliśmy takie przykłady. Takim najsympliczniejszym był Wrocław, który podjął taką uchwałę, że na podstawie naszego biuletynu listy postulatów w ciemno popierał strajki gdańskie, nie przedstawiał żadnych własnych żądań, tylko popierał nasze żądania tutaj Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. To było wiele takich działań, również 16 sierpnia jest taką ciekawostką, 16 sierpnia, czyli w sobotę po zakończeniu strajku w Stoczni Gdańskiej przez Lecha Wałęsę, ten główny ciężar spadł w Stocznę wtedy Komuny Paryskiej - była drugim co do wielkości zakładem i ludzie już strajkujący, szczególnie gdyńskich zakładów i okolic, zaczęli się zwracać, kiedy ta informacja dotarła, wystraszeni i spanikowani, co z nami będzie dalej, ponieważ poddał się największy zakład tutaj na Pomorzu, to przecież my jako ci ludzie bez zakładów, które zatrudniały kilkaset osób czy do tysiąca, byli przerażeni, co z nimi będzie, jak to dalej [się potoczy]. I wtedy zaczęliśmy tych ludzi gromadzić wokół siebie, czyli wokół Stoczni, zapewniając ich, że stworzymy wspólny Komitet Strajkowy i będziemy wspólnie strajkować, i to już nawet jeśli przyjdzie nam strajkować bez Stoczni Gdańskiej, to jesteśmy na tyle wielką siłą, że sobie poradzimy. Ten strajk udało nam się wtedy utrzymać w Stoczni, i tutaj takie zdarzenie, które miało miejsce, nie do przecenienia w tym nastawieniu takim psychicznym ludzi, to jest to, że w sobotę po raz pierwszy pojawiła się informacja o tym, że następnego dnia odprawiona będzie msza w Stoczni Komuny Paryskiej na terenie zakładu. To była informacja przekazana od księdza Jastaka, który na naszą prośbę wysłany w odpowiedzi na delegacji tam wysłanej odpowiedział, że stawia się bez wahania i odprawi mszę, i to niesamowicie ludzi zmobilizowało, którzy zapomnieli o tym załamaniu, o tym chwilowym stresie, a stało się dla nich najważniejsze przygotowanie terenu stoczni do godnego przyjęcia kapłana i takiego godnego odprawienia pierwszej mszy na terenie komunistycznego zakładu pracy, tak że to miało niesamowite działanie psychologiczne. Wtedy uruchomiliśmy też już w sobotę popołudniu drukarnię, i to po ustaleniach z Bogdanem Borusewiczem, który po tym załamaniu się strajku w Stoczni Gdańskiej przyjechał wtedy do Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni, ustaliliśmy, że następnego dnia powołamy, jak tylko się da, powołamy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, no i spróbujemy włączyć w to Stocznę Gdańską. Stocznia Gdańska była na tyle ważna, że ze Stoczni wyszli praktycznie wszyscy ludzie, tam została garstka stoczniowców, a chyba większość w tym gronie stanowili ludzie z ówczesnej opozycji gdańskiej i była obawa, że w poniedziałek, kiedy zechcą wrócić do pracy do stoczni, to zakończy się ten strajk w Stoczni Gdańskiej, więc pod wpływem tego, uruchamiając drukarnię, pierwszy komunikat, jaki wydrukowaliśmy, to wydrukowaliśmy jeszcze w sobotę wieczorem z datą 16 sierpnia. Komunikat o powołaniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, który już w sobotę wieczorem i w sobotę w nocy był kolportowany, tak że zdecydowaliśmy o tym z Andrzejem Butkiewiczem jakby taką gwarancją dla nas, że to zdanie już nie zostanie po tym doświadczeniu z podpisaniem porozumienia i zakończeniem strajku w Stoczni Gdańskiej, że już nie zostanie ta decyzja cofnięta i że ten Międzyzakładowy Komitet Strajkowy powstanie,

dlatego wydrukowaliśmy ulotki przed czasem i przed czasem je kolportowaliśmy, tak że później już, że tak powiem, pozostało tylko dopełnić formalności. Tak też w nocy z soboty na niedzielę ten Międzyzakładowy Komitet Strajkowy został powołany, ja do Stoczni Gdańskiej trafiłem we wczesnych godzinach rannych w niedzielę, gdzie czekałem na ostateczne sformułowanie listy dwudziestu jeden postulatów, które natychmiast zabrałem do Gdyni do drukowania do drukarni, bo mieliśmy największe możliwości wtedy rozkolportowania tego i rozesłania na całą Polskę.

Czyli byli państwo gotowi. Gdyby Stocznia Gdańska nie odpowiedziała, nie podtrzymała tego strajku, to państwo byli gotowi być liderem takim strajkowym z jednej strony?

Oczywiście. Nawet został przygotowany taki apel ze Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni, który został wydrukowany, wzywający do strajku generalnego w Polsce, który miał być przygotowany na taką ewentualność, no i nie miał być kolportowany -niestety część się wydostała na zewnątrz już po powołaniu, między utworzeniem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, no i trochę mi się za to oberwało, ale na szczęście nie zostało to rozkolportowane w dużej ilości, więc zostało to zatrzymane na terenie stoczni, ale takie przygotowania czyniliśmy tak, aby się nie dać znowu zaskoczyć takiej sytuacji, jaka miała miejsce 16 [sierpnia] po zakończeniu strajku w Stoczni Gdańskiej, bo rzeczywiście był to moment bardzo krytyczny. Gdyby nie udało się utrzymać tego strajku w Gdyni w innych zakładach, to nigdy nie powstałaby „Solidarność”.

Wróćmy teraz do tych postulatów, bo państwo ustalili siedemnaście postulatów, i one stały się takim głównym, można powiedzieć, taką bazą do stworzenia tych dwudziestu jeden postulatów. To pan przewiózł je do Stoczni Gdańskiej, pokazał, że takie [postulaty] państwu uchwalili?

Przewiózł to Bogdan Borusewicz, który był w sobotę wieczorem. Znaczący my oczywiście też przesłaliśmy zaraz w piątek po zawiązaniu się strajku w Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni, wysłaliśmy naszą delegację, bo tak w myśl umowy z poprzedniej nocy, że jak tylko uda się zorganizować strajk w stoczni w Gdyni, przyślemy delegację i powołamy wspólny Komitet Strajkowy. Takie były założenia z nocy z 14 na 15 sierpnia, że jeśli zastrajkuje więcej zakładów, powołamy wspólną reprezentację dla strajkujących. No i grupa ludzi, stoczniowców, którzy pojechali do Gdańska, wrócili ze smutnymi minami, ponieważ Stocznia Gdańska już w piątek popołudniu ten Komitet Strajkowy skłaniał się ku podpisaniu porozumienia z dyrekcją i nie chciał rozmawiać. Kiedy ci ludzie wrócili, młodzi ludzie, stoczniowcy z Gdyni wrócili do nas do stoczni, poprosili mnie na bok i powiedzieli mi, że Wałęsa powiedział, że jak Gdynia chce strajkować, to niech strajkuje sobie sama, bo Stocznia Gdańska już daje sobie radę. Było to bardzo przykre i rzeczywiście nie wróżyło nic dobrego. Ja oczywiście tego nie powtórzyłem ludziom, bo uważałem, że miałyby to fatalne skutki, strajkowaliśmy dalej, ale to już był, że tak powiem, przedsmak tego, co się wydarzyło później w sobotę, kiedy Wałęsa podpisał porozumienie z dyrektorem, załatwiając tylko podwyżkę płac, przywrócenie do pracy siebie i Ani Walentynowicz i na tym się w zasadzie skończyło, i nie było w tym żadnej gwarancji niczego na przyszłość. Był to taki już, jak mówiłem, największy kryzys tego Sierpnia i na szczęście udało się to przełamać, i dzisiaj o tym rozmawiamy.

To wróćmy do tych postulatów. Jak tworzyły się te postulaty, te dwadzieścia jeden postulatów?

Były tworzone, jak już wspominałem, w wyniku takiej publicznej dyskusji na placu, w zasadach...

Ale już w Stoczni Gdańskiej? Chodzi mi już o Stocznnię Gdańską.

Nie, te postulaty w Stoczni Gdańskiej, zebrali się przedstawiciele strajkujących zakładów w nocy, kiedy udało się zatrzymać niewielką grupę stoczniowców i zebrała się część działaczy opozycyjnych, głównie z WZZ-ów na terenie Stoczni Gdańskiej w sali BHP, no i skoro zapadła decyzja o powołaniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, więc musiała być jakaś wspólna lista tych postulatów, i na podstawie postulatów, które były wtedy strajkujących zakładów, które napływały, udało się zdobyć, dotarli do Stoczni Gdańskiej, była tworzona ta główna lista tych dwudziestu jeden postulatów. Tak jak mówimy, z tego co wiem, to lista postulatów gdyńskich znalazła się tam w całości i była taką podstawową, doszły tam postulaty dotyczące służby zdrowia i jeszcze kilka innych, i była ona tworzona przez wąskie grono ludzi - to był Andrzej, Joanna Gwiazdowie, Bogdan Borusewicz, Alinka Pieńkowska, Ania Walentynowicz, to te kilka osób w nocy na podstawie tych informacji ze strajkujących zakładów, które się utrzymały, takie jak Elmor, Stocznia Gdyńska, Stocznia Porty, Stocznia Remontowa, Stocznia Północna, to trzeba było po prostu stworzyć taki zbiór, z którym identyfikowaliby się wszyscy ludzie. Wiem, że do końca była ta lista otwarta, do kiedy byłem wczesnym rankiem z soboty na niedzielę, to tam ciągle pojawiał się jeszcze spór o to, podnoszony postulat przez Tadeusza Szydłowskiego z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela żądania wolnych wyborów [śmiech], chociaż sam prowadziłem strajk o takim charakterze bardzo rewolucyjnym w stoczni w Gdyni, bo nie dość, że przejmowałem siłą tak jak radiowęzeł, drukarnię czy także internowałem całe kierownictwo zakładu, to już to był postulat wkraczający w sferę polityczną i rzeczywistej rewolucji i wydawał nam się nierealny i nieosiągalny.

A które postulaty wtedy dla pana były najważniejsze?

Dla mnie z doświadczenia i tak może pod wpływem działalności w środowisku opozycyjnym to pierwsze oczywiście - o tym rozmawialiśmy najwięcej - o Wolnych Związkach Zawodowych, to była sprawa numer jeden; zwolnienie więźniów politycznych, zniesienie cenzury i wtedy też po raz pierwszy pojawił się postulat dostępu do telewizji, w ramach przełamania cenzury dostępu do kościoła, czyli mszy do radia i telewizji. Ja nigdy nie byłem działaczem związkowym i nigdy nie chciałem być działaczem związkowym, a działalność związkowa to tak znalazłem się w tym, że tak powiem, sytuacja to wymusiła i w tym działałem, więc te takie wszystkie roszczenia, typowo związkowe, gdzieś pozostawały dla mnie w tle. Oczywiście uznawałem je za ważne, czy tak jak świadczenia, poprawa w służbie zdrowia dla ludzi, różne świadczenia ekonomiczne, poprawa warunków pracy - oczywiście, to były rzeczy ważne, ale dla mnie w tamtym momencie, przez cały okres strajku, najważniejsze było żądanie Wolnych Związków Zawodowych i uwolnienie więźniów politycznych, to była rzecz taka dla nas priorytetowa, przede wszystkim stworzenie własnej reprezentacji, która w przyszłości miałaby nas, że tak powiem, chronić i stwarzałaaby płaszczyznę do jakiegoś takiego działania w obronie przed tymi represjami i uciskiem totalitarnej władzy.

[00:53:06 KONIEC NAGRANIA]